

Joanna Kurczewska

## TRZY SPOTKANIA Z PANIĄ PROFESOR

W swojej krótkiej wypowiedzi chciałabym przypomnieć Panią Profesor nie jako uczoną, której teksty się nadal z wielkim pożytkiem intelektualnym czyta, ani też jako świadka i uczestnika najważniejszych wydarzeń „epoki PRL”, który swym zachowaniem w sferze publicznej stwarzał autentyczne wzorce bycia nie tylko dobrym, ale i odważnym, roztropnie nieposłusznym obywatelem.

Pragnęłabym przypomnieć Panią Profesor jako osobę z pogranicza jej i mojej prywatności, jako osobę, którą nie tylko należało obdarzać estymą, ale także i taką, którą można podziwiać, a nawet po prostu lubić, znajdując w niej podobne odczucia Wspólnoty.

W mojej pamięci lirycznej, a każdy z nas taką pamięć (jak mówi o tym Milan Kundera) posiada, mam trzy „zapisy spotkań” z Panią Profesor. Pierwsze spotkanie to właściwie zapis moich wrażeń estetycznych, gdy po raz pierwszy Panią Profesor zobaczyłam w gmachu Wydziału na Krakowskim Przedmieściu 3; drugie spotkanie to spotkanie z nią w żoliborskim kinie, trzecie – to właściwie spotkania na krótko przed jej śmiercią, w czasie jej i mojej równoczesnej choroby.

Spotkanie pierwsze to spotkanie z jej smukłą sylwetką, z kolorami jej ubrań – z nobliwymi odcieniami gołębiej szarości, eleganckiego ciemnego granatu i perłami, które nosiła z szykiem wielkiej damy. Gdy przyszłam na Wydział z wielką *a priori* admiracją dla wszelakich wartości związanych z Uniwersytetem, miałam też swoje wyobrażenie piękna akademickiego, tak w stosunku do ludzi jak miejsc i obyczajów. Jeśli obyczaje i miejsce – w miarę mojego przebywania na Uniwersytecie – traciły w mojej wyobraźni, to postać Pani Profesor nadal stanowiła dla mnie istotę piękna akademickiego, i tak jest do dzisiaj.

Spotkanie drugie, to spotkania późniejsze, w których istotne są nie tylko moje wyobrażenia, ale i słowa i zachowania Pani Profesor. Tak w wielu jej pracach, jak i w rozmowach – np. podczas egzaminów czy kolokwiiów – Pani Profesor zdradzała żywe zainteresowanie filmem, nie tylko jako sztuką, ale i świadectwem określonych czasów i miejsc; wykazywała się – i to sprawiało jej dużą (co można było zauważyć) satysfakcję – nie lada kompetencją co do nazwisk reżyserów, aktorów, nazw wytwórni filmowych; świat filmu ją po prostu bardzo interesował i miała swoje ulubione formy filmowe: kochała melodramaty, nawet nie najlepiej nakrę-

cone i zagrane. Jak wszystkim wiadomo, lubiła brytyjskość i oczywiście melodramaty brytyjskie.

Pewnego razu spotkałam ją na seansie popołudniowym w kinie Wisła – bo takie seanse w niezatłoczonych salach lubili żoliborscy inteligenci. (Bywała tam często ze swoimi przyjaciółmi). Oglądałyśmy melodramat brytyjski (chyba był to „Pożegnalny walc” z Vivien Leigh i Robertem Taylorem), pamiętam tylko, że sala nie ukrywała emocji. Ja również, jak wiele moich sąsiadek i sąsiadów, nadużywałam chusteczek i raczej usiłowałam wyjść, nie epatując innych swym wzruszeniem; niestety na mojej drodze do wyjścia stanęła Pani Profesor. Byłam przerażona, wiedząc z plotek studenckich, że Pani Profesor kocha dystans i nie lubi wszelkich form ostentacji uczuciowych. Nie wiedziałam, jak się zachować, ale po chwili zobaczyłam, że Pani Profesor też trzyma w ręku chusteczkę... Pamiętam, że powiedziała do mnie: „Dobre kino pozwala płakać”, i szybko odeszła. Wspominam do dziś to krótkie spotkanie w żoliborskim kinie. Pozwala mi nie tylko nie wstydzić się uczuć w sali kinowej – choć wzruszają mnie dziś zupełnie inne filmy – ale i dopuszczać możliwość, że osoby mające wizerunek „zdystansowanych do życia i nader racjonalnych” potrafią się nie tylko wzruszyć, ale na chwilę też to okazać.

Trzecie spotkanie, to właściwie ciąg spotkań z ostatnich dwóch lat przed jej śmiercią, z okresu gdy Pani Profesor była bardzo poważnie chora, a ja byłam po wypadku i sporo czasu spędzałam w szpitalu i na żmudnej rehabilitacji. Tak się złożyło, że opiekowała się nami nasza wspólna „medyczna przyjaciółka”, która była łącznikiem między obiema pacjentkami, które wykazywały podobne – zdaniem lekarzy i pielęgniarek – objawy chorobowe. Dzięki medycznej przyjaciółce stworzyliśmy coś w rodzaju wspólnoty chorych, ale takiej, w której mówienie o swoich przeżyciach nie unieważnia zainteresowania doświadczeniami drugiej osoby, lecz bardziej to zainteresowanie opiera na szacunku dla odrębności i godności w chorobie. Do dzisiaj pamiętam, jak wiele radości sprawiały mi przekazywane przez „naszego łącznika” zapytania Pani Profesor o moje zdrowie i samopoczucie; cieszyłam się, że Pani Profesor, dowiadując się o moich postępach w leczeniu, cieszy się razem ze mną i lepiej „radzi sobie” z własną chorobą i coraz większym cierpieniem.

To wspólne, a zarazem oddzielne przeżywanie choroby pomagało – mam nadzieję – Pani Profesor znieść niedogodności własnej choroby i wierzyć, że tę chorobę można pokonać. Mnie – jak mi się wydaje – nauczyło „trzymać fason” w chorobie i mówić o niej tylko tym, którzy mieli lub mają podobne doświadczenia, nie zapominając, że mimo wszystko można łączyć zasadę dystansu do choroby z wrażliwością i czułym zainteresowaniem wobec osoby, która tę chorobę przeżywa.

Przypominałam te trzy moje dość prywatne spotkania z Panią Profesor nie po to, by powiedzieć coś o sobie samej; chyba nie naruszyłam zbytnio jej prywatności, którą tak bardzo pielęgnowała.

Te trzy przypomnienia związane z różnymi okresami w jej życiu pomagały mi w lokowaniu jej dzieła i twórczości w polifonicznej przestrzeni polskiej socjologii w okresie realnego socjalizmu. To także dzięki nim właśnie można dostrzec do-

świadczanie czyjegoś życia pod tekstami, które nie tylko – mam nadzieję – zdaniem Adama Podgóreckiego „posiadają znaczenie nie tylko dla potrzeb krajowych, lecz też jawią się jako istotne osiągnięcia w skali międzynarodowej”<sup>1</sup>.

Wspomniałam o nich, by zachęcić czytelników jej znakomitych prac, zwłaszcza czytelników młodych i najmłodszych, dla których lata 60. i 70. Polski Ludowej są latami cudzych doświadczeń i własnych mitów, aby obcując z jej twórczością próbowali za tymi tekstami wyobrazić ją sobie jako Osobę.

---

<sup>1</sup> A. Podgórecki *Perspektywy rozwoju socjologii polskiej*, „Studia Socjologiczne” 1976, nr 1 (60), s. 287.